Nr 107. Kraków, Wtorek 10 Maja 1904. Rok XXIII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedzieli i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Płohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“ — Główna trafika w Rynku. — **Agencya J. Hopcasa** i A. Salomonowej, **plac Maryacki 2.** — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — **Handel J. Ekiera**, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: **Biura** dzienników we **Lwowie** Ludwik Płohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu A.** Amster. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg.
W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.
Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Przykra niespodzianka.

Kraków, 9 maja.

Wprawdzie Koło polskie przyzwyczaiło już opinię publiczną kraju do wszelkich niespodzianek — atoli ta, jaką zgotowało nam uchwałą swoją w sprawie dra Walewskiego, jest jedną z najprzykrzejszych. W chwili, gdy z trybuny parlamentarnej padły już ciężkie zarzuty, podające w wątpliwość osobisty charakter jego członków i atakujące godność całego Koła; w chwili, gdy niedwuznacznie kazano się spodziewać ponowienia tych ataków: w takiej chwili, powiadamy, nie była pora na półśrodki i należało jasną powziąć uchwałę: albo dr Walewski jest winien zarzuconych mu czynów, albo te zarzuty są bezpodstawne. W pierwszym wypadku Koło wyłącza go ze swego klubu, w drugim staje w jego obronie. Jakieś czasowe wyłączanie p. Walewskiego z Koła nie jest wprawdzie kategorycznem jego potępieniem, ale też nie daje ani jemu dostatecznej obrony przed dalszym ciągiem ataków, ani przed niemi nie ochrania samego Koła. Wyrok Koła w tej sprawie nie załatwia jej, lecz załatwienie jej odwleka do wyroków sądowych. Pomiędzy powzięciem tej uchwały przez Koło a wyrokiem sądowym powstaje więc luka, którą Koło pragnie utrzymać, ale w którą wtargnie parlament, wtargnie opinia publiczna, bo one próżni nie zniosą i wypełnią ją własnym o całej sprawie sądem. — Gdy Koło wreszcie zdobędzie się na swój „wyrok“ — p. Walewski będzie już dawno osądzony, jego sprawa będzie przesądzoną, a „wyrok“ Koła stanie się tem samem bezprzedmiotowym. Miał on racyę właśnie teraz i jedynie teraz, jako wyraz opinii, wolnej od formalistyki i kruczków prawniczych, bo żądali jej ludzie, dla których tego rodzaju opinia wyższą przedstawia wartość od opinii c. k. sądu.

Tyle co do chronologicznych niejako konsekwencyj sprawy. A teraz kilka słów o argumentacyi komisyi dyscyplinarnej Koła, którą większość Koła w całości aprobowała.

Komisya (pp. D. Abrahamowicz, Garapich, Bobrzyński, Grek, Głąbiński) oświadcza, że w pozwie dra Walewskiego przeciw spółce drzewnej znajdują się „twierdzenia, dające podstawę do wniosków, ubliżających w wielkim stopniu stanowisku poselskiemu p. Walewskiego“. Tym „twierdzeniom“ przeciwstawia komisya najpierw deklaracyę p. Walewskiego, że on na ułożenie pozwu w punktach, najbardziej przeciw niemu się zwracających, „nie miał żadnego wpływu“ — potem zeznanie adwokata dra Ottona Frischauera, który przyznaje się wprawdzie do wyłącznego i samodzielnego autorstwa pozwu, atoli dodaje, że spisał pozew „na podstawie informacyj, otrzymanych od p. Walewskiego“ (sic!) i innych osób. Jest więc między zeznaniami adwokata Ottona Frischauera a jego klienta zasadnicza sprzeczność w poglądach na autorstwo i źródło argumentów, zawartych w pozwie przeciw spółce drzewnej.

Co na to mówi komisya? Wynajduje punkt niesłychanie potępiający p. Walewskiego. Oto p. Walewski, zdaniem komisyi, otrzymawszy 8 marca tekst pozwu i obrony, przeciwko brzmieniu pozwu nie remonstrował, nie zażądał odpowiedniej zmiany przed rozprawą ustną, ani też w jej toku — co naturalnie mógł był i powinien był uczynić.

Stąd atoli wynika zupełnie co innego, niż komisya wywnioskowała. Stąd wynika tylko to jedno, że p. Walewski na spółkę ze swoim adwokatem popełnił wielką... niezręczność. Im się ani śniło zmieniać tekst pozwu, gdyż sądzili, że tylko w tej formie i treści dawał pozew szanse wygrania sprawy na drodze cywilnej, — a pozywający nie mogli wówczas przewidzieć, że z tego procesu cywilnego wywiąże się proces karny, który tamtą sprawę wydobędzie na światło dzienne i rzuci ją na forum parlamentarne.

Tutaj więc nie powinna się była zatrzymać czynność komisyi, lecz rzeczą jej było zbadać i zawyrokować, czy żądania dra Walewskiego, w pozwie do Spółki drzewnej wyrażone, godzą się z honorem poselskim, czy nie?

Komisya tymczasem tej kwestyi nie rozstrzyga, gdyż twierdzi, że uczynić to może jedynie toczący się proces cywilny i karny, a komisya „nie rozporządza temi środkami zbadania prawdy, co sąd“.

Na taki wniosek wolno się było zgodzić większości Koła, — ale opinia ogółu dojdzie do zupełnie innego. Zresztą gdyby komisya z tem twierdzeniem wystąpiła, nie poprzedzając go całą poprzednią swoją, dla p. Walewskiego tak niekorzystną argumentacyą, — czyli, gdyby komisya była od tego twierdzenia zaczęła, ale nie kończyła na niem, jako na wysnutym z argumentacyi wniosku, — to miała jeszcze jedno logiczne wyjście: mogła oświadczyć, że żadnej opinii w tej sprawie nie wydaje. Atoli komisya nie doradza Kołu zupełnego odroczenia sprawy aż do wyroków sądowych, lecz — suspenduje p. Walewskiego w godności członka klubowego, a więc pewną część jego postępowania podaje w podejrzenie i to podejrzenie uzasadnia.

A Koło polskie, większością głosów, wyrok taki aprobuje! Oddało tem okropną przysługę i sobie samemu i p. Walewskiemu, o czem nie chcemy tutaj nikogo przekonywać, gdyż przekona o tem każdego najbliższa już przyszłość.

Klęska po klęsce.

Trudno sobie wyobrazić fatalniejszy zwrot w kampanii wojennej nad ten, którego ofiarą padła w tej chwili armia rosyjska w Azyi wschodniej. — Sytuacyę określają bardzo jasno i dokładnie nasze dzisiejsze telegramy z teatru wojny, które zamieszczamy na trzeciej stronicy dziennika.

Teren wojny obejmuje dwa półwyspy, wybiegające na południe ku Morzu Żółtemu: Koreę i Liaotung.

Korea, wschodni z tych półwyspów, jest już właściwie w faktycznem posiadaniu Japończyków i tworzy podstawę ich operacyj wojennych, a w razie potrzeby kryje ich odwrót. Pierwszym, wielkim, taktycznym błędem armii rosyjskiej było, że pozwoliła rozgościć się tutaj Japończykom i oddała im Koreę niemal bez wystrzału. Przez dwa miesiące wysadzali tutaj Japończycy wojsko, rozciągnęli protektorat nad Koreą, równający się jej aneksyi. Nikt im w tem nie przeszkodził.

Rzeka Jalu tworzy, w dolnym swoim biegu, granicę polityczną między Koreą, nominalnie niezależną, a rosyjską Mandżuryą. Tę granicę przekroczyli Japończycy, na przestrzeni od ujścia Jalu po Antung, a dnia 1 maja sforsowali i zajęli pozycye rosyjskie pod Kiulienczeng. — Straty Rosyan, bardzo dotkliwe, nie idą w porównanie z taktycznemi korzyściami, jakie uzyskała przez to armia japońska. Wprost niezrozumiałem jest bowiem, dlaczego Kuropatkin, pogodziwszy się już z zajęciem przez Japończyków Korei, jako z faktem dokonanym, nie obsadził rzeki Jalu, jako naturalnej linii demarkacyjnej między obu armiami, i pozwolił, niemal bez przeszkód, na przejście Japończyków na prawy brzeg rzeki. Mogło to zarządzenie Kuropatkina mieć racyę, gdyby się pokazało, że po prawym brzegu Jalu zajął niezdobyte pozycye. Tymczasem tę jego linię obronną zdobyli Japończycy 1 maja. Raporty rosyjskie głosiły, że jest to ostatni sukces Japończyków, gdyż pod Fenghwangczeng, na północny zachód od Kiulienczeng położonem, zajęła armia rosyjska tak silnie ufortyfikowane stanowisko, że o zdobyciu go nie może być mowy. — Tymczasem w sześć dni po klęsce pod Kiulienczeng, bo 6 maja, zdobyli Japończycy Fenghwangczeng, jak o tem najświeższe donoszą depesze (Zob. telegramy na trzeciej stronicy dziennika). Mamy więc do czynienia z nową klęską, niesłychanie kompromitującą komendę armii rosyjskiej.

Drugi, zachodni półwysep, Liaotung, wybiega na południe ostrym, wąskim cyplem Kwantung, na którego wschodnim brzegu leżą dwa wojenne porty rosyjskie: większy Port Artura i mniejszy Dalny. Port Artura zagwoździli Japończycy branderami tak, że cała flota rosyjska z tego portu ruszyć się nie może. Admiralicya japońska skorzystała w lot z tego sukcesu i w zeszłym tygodniu wysadziła, bez żadnej prawie ze strony lądowej armii rosyjsiej przeszkody, wojsko na zachodnim brzegu Kwantungu w miejscowościach: Kinczau, gdzie półwysep ma zaledwie 10 kilometrów szerokości, i w Port Adams, na północ od poprzedniego; na wschodnim zaś brzegu Kwantungu, a na północ od Portu Artura i Dalnego, wylądowali Japończycy w Pitsewie i Takuszanie na półwyspie Liaotung, — naturalnie biorąc w posiadanie wszystkie powyższe porty. W ten sposób armia lądowa japońska na dwóch punktach od zachodu i na dwóch od wschodu zająwszy nadbrzeżne pozycye na tym półwyspie, posuwać się będzie w koncentracyjnym ku sobie kierunku, odcinając wąziutki półwysep Kwantung z Portem Artura i Dalnym od reszty lądu, względnie od półwyspu Liaotung. Jak dzisiejsze depesze donoszą, armia japońska odcięła też już oba te porty od strony lądu, co stwierdza zresztą rozkaz dzienny komendanta Stössla, w sobotę wydany do załogi Portu Artura. Stössel zapowiada w tym rozkazie, że rozpocznie się oblężenie Portu Artura. Depesza o tym rozkazie Stössla doszła jeszcze telegraficzną, lądową drogą do Petersburga. Obecnie zarówno telegraficzna, jak kolejowa komunikacya między Portem Artura a półwyspem Liaotung, a tem samem z resztą stałego lądu Azyi, — została przerwana. Dzisiaj też rozpoczęło się już prawdopodobnie regularne oblężenie i bombardowanie Portu Artura.

W ten sposób tedy armia japońska z dwóch stron wkroczyła na terytoryum rosyjskiej Mandżuryi: od strony Korei i rzeki Jalu dotarła do Fengczangweng, na półwyspie Liaotung i Kwantung zajęła 4 nadbrzeżne pozycye, ubezwładniając Port Artura i Dalny.

Dalszy plan jednej i drugiej armii japońskiej, tej, która koncentrować się teraz zacznie pod Fengczangweng, i tej, która już wylądowała i jeszcze wyląduje na Liaotung, — łatwo przewidzieć. Obie te armie działać będą według jednego planu i gdy wschodnia armia japońska oczyszczać będzie z Rosyan Mandżuryę, wypierając ich na północny zachód, to południowa wypierać ich będzie z Liaotung, posuwając się ku północy, tak że skrzydła obu tych armij złączą się potem ze sobą w jakimś punkcie, co naturalnie zależeć już będzie od dalszego przebiegu wypadków.

Niedołęstwo, jakiego dowody złożyła komenda armii rosyjskiej, jest zjawiskiem wprost niebywałem, monstrualnem. Japończycy powtórzyli tutaj prawie dosłownie cały swój plan operacyj z ostatniej wojny z Chinami, i spotkali się z oporem słabszym niemal, niż stawiły go Chiny. Wprost pojąć nie można, co stało się z całą armią lądową rosyjską, po co ją sprowadzono, dano jej wodzów i amunicyę? Ponosi ona jednę klęskę po drugiej, pozwala nieprzyjacielowi na wykorzystywanie wszelkich operacyj.

Car miał być już po bitwie pod Kiulienczeng okropnie rozstrojony i miał wydelegować komisyę do zbadania „nadużyć“, których się na terenie wojny spodziewa. Cóż będzie teraz, gdy otrzyma wiadomość o dwóch równoczesnych katastrofach: na półwyspie Liaotung i pod Fengczangweng?! Są to wypadki niespodziane, zaskoczyły one Europę znienacka i nawet tych, co bardzo pesymistycznie oceniali wartość armii rosyjskiej wprawiają w zdumienie.

W przededniu wielkiej bitwy.

Specyalny korespondent „Daily Mail“ Mc. Kenzie nadesłał z głównej kwatery japońskiej nad rzeką Jalu depeszę, wysłaną w przeddzień głównej bitwy. Redakcya skarży się, że z depeszy, wysłanej kosztem 2400 koron, cenzor japoński powykreślał wszystko, co się tyczy sił japońskich i ich organizacyi. Pomimo to depesza ta, wybornie zredagowana, zawiera mnóstwo ciekawych szczegółów i dosadną jest ilustracyą sytuacyi wojennej. Redakcya zapowiada dalsze obszerne depesze.

Przy cesarskiej japońskiej armii główna kwatera w Widżu 30 kwietnia.

Widżu, wczoraj nieznana wieś, dziś jest środowiskiem wojny. Opuszczone domy, ogołocone ze wszystkiego przez właścicieli, przepełnione są żołnierzami i końmi, ulice zaś huczą od głuchego jęku olbrzymich pontonów i armat. Na błotnych polach poza wsią rozłożyły się zastępy lekkiej armii. Kwatera generała japońskiego znajduje się w niewytwornym domu koreańskim. Począwszy od księcia Kuns a skończywszy na najniższym żołnierzu — wszyscy są pełni nadziei i chciwi walki, wierząc w to, że obecnie zbliża się czas rozprawy orężnej na lądzie.

Przyjechałem dziś do Widżu (30 kwietnia). Od Pinjangu aż do Andżu droga była zapchana tysiącami tragarzy, którzy nieśli wojskowe zapasy. Starcy i chłopcy dziesięcioletni, wszystkich ściągnęła wysoka płaca, ofiarowana przez Japończyków. Porzucono uprawę roli, bo wszystkie ręce i bydło kraju (Korei) użyto na potrzeby Japończyków. Okolice na północ od Andżu są w niesłychany sposób dotknięte wojną. Ludność uciekła w góry na pierwszą wiadomość o zbliżaniu się wojsk, unosząc wszystko ze sobą. Domy, ogołocone z drzwi, okien, jednem słowem ze wszystkiego. Nawet psów wiejskich nie zostawiono. Kazan jest zniszczone — wiele domów w ruinie. Kobiety i dzieci kryją się w niedostępnych górach, które pną się do nieba, owiane niebieską mgłą. Tygrysy i rysie są ich towarzyszami — głód ich codziennem widmem. Uciekli niepotrzebnie, tak bowiem Japończycy, jak Rosyanie postępowali jak najłaskawiej (!) z tutejszymi mieszkańcami. Niektórzy, dowiedziawszy się o tem, powracają.

Do nieszczęść krajowców przyłączyła się niesłychana burza, która szalała tu przed dziesięciu dniami. Wielu wieśniaków potonęło. Ciała ich leżą jeszcze do tej pory pod płotami.

Przejścia górskie mają dużo malowniczości, zwłaszcza dzięki długim kolumnom żołnierzy, którzy pną się na wyżyny. Nie brak tu jednak smutnych stron wojny. Poza szaremi murami Crondżu mały cmentarz pokryty jest kwiatami i poznaczony drewnianemi nagrobkami dla pamięci żołnierzy, którzy tu zginęli w walce. — Pierwszym śladem przejścia Rosyan przez te okolice są powalone i pocięte słupy telegraficzne. Lecz Japończycy, którzy wszystko przewidują, zastąpili je lekkiemi słupkami.

W Sanczou spędziłem noc poniedziałkową z małą kompanią heroicznych misyonarzy (angielskich, Przyp. red.), którzy pozostali na swych placówkach mimo wojny. Był to hr. Whittemore i dr Sharrock z żoną. Pani Sharrock, bardzo dzielna niewiasta, która mimo obaw powstania krajowców pozostała tu z dziećmi, opowiadała mnie: „W pierwszych chwilach wybuchu wojny dochodziły nas liczne pogłoski, że Rosyanie palą i niszczą wszystko. Doniesiono nam także, że rosyjskie placówki zabiły kobietę koreańską, która przeszła przez ich linię, a to z przesądu, że im przyniesie nieszczęście. Panika padła na ludność, lecz wiele kobiet, widząc, że ja pozostaję, nabrało odwagi. Kiedy Rosyanie nadciągnęli, trzeba przyznać, że postępowali grzecznie“.

Dr Sharrock objaśnił mnie o dotychczasowym przemarszu Rosyan:

„Oddział wywiadowczy, liczący dwudziestu Rosyan, zjawił się tu w połowie lutego — po nich 300 kozaków przeleciało jak huragan, przecinając druty telegraficzne. Pod koniec lutego nadciągnął generał Miszczenko z dwoma tysiącami jazdy. Naprawiono linię telegraficzną, w Andżu założono biuro. Około 200 ludzi podążyło na południe. Za nimi miała się udać piechota, lecz do 28 marca nie było o niej słychać. Kiedy zaś ostatecznie przybyła razem z artyleryą, zaczął się odwrót. Zachowanie się Rosyan w tych stronach było poprawne. Zdarzył się tylko jeden wypadek gwałtu, lecz sprawcę uwięziono i skazano na ośm lat więzienia. Oficerowie mówili, że otrzymali najsurowsze rozkazy, aby wszelkie wykroczenia w zarodku tłumić. Oficerowie rosyjscy w przeciwieństwie do Japończyków dużo rozpowiadali o swoich ruchach i uzbrojeniu. Rosyjscy żołnierze są źle wyćwiczeni; biedni to, lecz dzielni chłopcy. Mówili mi, że pożywienie mają zbyt skąpe. (K.)

Jubileusz 15-lecia parku dra Jordana.

Kraków, 9 maja.

Cały ranek niedzielny przeszedł w tem przekonaniu, że obchodu nie będzie. Wicher, deszcz rzęsisty, przechodzący chwilami w mszący kapuśniaczek; niebo zamglone a na widnokręgu chmurzyska poszarpane, mroczne: wszystko to było jak najgorszym prognostykiem na popołudnie. Koło godziny pierwszej niebo poczęło się jednak przecierać. Przez chmury błysnął lazur, wiatr jakby pragnąc naprawić zło, pospiesznie osuszał ulice. O trzeciej godzinie przytłumiony huk strzałów dał znak, że uroczystość się odbędzie. Na ulicach zaroiło się od przeciągających oddziałów dziatwy, spieszących na z góry określone miejsca. W stronę parku dra Jordana poczęły napływać zrazu gromadki ludzi, przemieniając się wreszcie w tłum pstry, posuwający się niby bezmierny wąż ulicą Wolską ku krakowskim błoniom. Okna, ganki a nawet dachy domów przepełnione ciekawymi, którzy zapragnęli ujrzeć naszych milusińskich. Z oddali dolatują dźwięki muzyki i głuchawy odgłos bębnów. Wszędzie czuć ten ruch niepośledni, to ogromne zainteresowanie się Krakowa uroczystością. Na dany znak przez uwijającego się na koniu kierownika druha S. Rucińskiego — naczelnika „Sokoła“ szeregi dziatwy, stojącej dotychczas cicho i w skupieniu, zakołysały się, drgnęły i drobnym dziecięcym kroczkiem poczęły się posuwać wolno czwórkami naprzód. Na czele pochodu muzyka Harmonii. Fale dźwięcznych tonów napawają wszystkich radością; błoto nawet, po którem trzeba maszerować, nie jest dzisiaj tak przykrem; dziatwa z pewną radością podskakuje i wybija takt nóżkami. Pochód zwolna przesuwa się ulicą Wolską, gdzie znowu szereguje dziatwę jadący konno naczelnik straży pożarnej p. Nowotny, — na Błoniach ustawia się przed zbudowaną trybuną, ponad którą szumią biało-niebieskie na wysokich słupach umocowane proporce. Trybunę zajęło prezydyum miasta, delegacya Rady miejskiej, przedstawiciele władz, wydział Sokoła, profesorowie uniwersytetu, dyrektorowie gimnazyów i szkół i delegaci młodzieży i liczne grono pań. Przed trybuną ustawiły się szeregi młodzieży szkół ludowych płci męskiej i żeńskiej, zakład im. ks. Lubomirskich z muzyką, chłopcy z zakładu Józefitów, mający ozdobione kapelusiki kwiatkami biało-czerwonemi; po bokach młodzież rękodzielnicza, seminaryum nauczycielskie męskie, „Sokół“, a w głębi cztery gimnazya i dwie szkoły realne, każda z orkiestrą i sztandarem. Po odpowiedniem ustawieniu się, przyczem trzeba podnieść ład i wprawność naszej młodzieży-pewną precyzyę, z jaką wykonywane były obroty, — chór akademicki pod kierownictwem p.

Artur Gruszecki.

Na bezpiecznym okręcie.

Stefanowi Zaborskiemu.

Dzień lutowy był pogodny, bez wiatru, a nawet w południe słońce lekko przygrzywało, to też tłumy ludzi snuły się po chodnikach szerokiej ulicy.

I pan Falędzki, emeryt Izby skarbowej, ubrany w miejskie futerko, szedł sztywnym krokiem, bez pośpiechu do swego mieszkania przy ulicy Koszykowej. Z uśmiechem pobłażliwym na swej starannie wygolonej twarzy patrzał na biegających chłopców, na spieszące z książkami dziewczątka, dziwiąc się w duszy ich wesołości i szybkim ruchom ciała. Przemknęły mu w myśli jego dawne, bardzo dawne wspomnienia, gdy i on tak biegł ze szkoły, lecz prawdopodobnie jego wyblakłe oczy nie umiały już dobrze patrzeć, bo obraz ten był nikły, zasuwał się mgłą, natomiast bardzo wyraźnie dojrzał w tym samym obrazie chłopaka jasnowłosego, wesołego, swego Antosia, gdy zaczerwieniony szybkim krokiem wpadał do ich mieszkania i przynosił ze sobą uśmiech młodości i pełni życia.

I tak się zatopił w tem wspomnieniu, że potrącił idącą panią, która z oburzeniem spojrzała na emeryta i mruknęła kilka słów o braku uwagi i grzeczności. Ta mała przygoda uprzytomniła p. Falędzkiego, przeprosił obrażoną i zwrócił baczniejszą uwagę na snujących się ludzi.

Do jego uszu doleciał krzyk chłopaków, którzy z pękami zadrukowanego papieru darli się na różne tony.

— Najświeższa wiadomość!... Za dwie kopiejki!... Depesza wojenna!

Zrazu emeryt spojrzał z lekceważeniem na roznosicieli politycznych wiadomości i mruknął nachmurzony:

— Wydrwigrosze!... Kłamstwa!

Wtem podbiegł do niego chłopak, krzycząc:

— Depesza wojenna! Najświeższa!

— Ile chcesz? — spytał tonem niechętnym.

— Cztery grosze.

Zwolna wyjął portmonetkę, dokładnie obejrzał pieniądz i dał chłopakowi, schowawszy starannie otrzymany papier.

Zobaczę, przeczytam, myślał, idąc dalej, ale pewno blaga... Szkoda pieniędzy, westchnął nad swą rozrzutnością, pocieszył się jednak, widząc wydrukowane depesze w ręku wielu ludzi. — A może naprawdę wojna wybuchła, przemknęło mu i poczuł dziwne gorąco, a następnie lekki dreszcz, bo tam przecież jest w wojsku i jego Antoś... jednak w tej chwili odtrącił myśl o wojnie, bo czyżby taki karzełek, jak Japonia, porywał się na olbrzyma? taka mucha na niedźwiedza? Nie, to niemożliwe, przekonywał siebie, lecz mimo tego niepokój rósł; ściskał gazetę w kieszeni, dotykał palcami, by wyczuć, co tam jest. Już miał wyjąć i odczytać, gdy przypomniał sobie brak okularów, przyspieszył więc kroku, aby prędzej być w domu, a po chwilowym spokoju poczuł w mózgu nawał wątpliwości i pytań, jak tam jest na wojnie, na ile niebezpieczeństw będzie Antoś narażony, jak tę wiadomość przyjmie żona, czy zaraz ją uwiadomić, czy zwlec trochę, bo może to wszystko kłamstwo.

Już stał przed drzwiami mieszkania i jeszcze nie był zdecydowany, co i jak ma powiedzieć żonie. Wszedł wreszcie do małego, ciemnego przedpokoju, rozebrał się z futerka niezwykle szybko, schował wydrukowane depesze w boczną kieszeń marynarki, zapiął ją dla pewności, gdy drzwi od pokoju otworzyły się i w progu stanęła niemłoda, szczupła kobieta i rzekła z dobrotliwym uśmiechem:

— Spóźniłeś się dziesięć minut... gdzież się tak zabawiłeś?

— Pogoda, sucho, ciepło... to i dłużej spacerowałem — odpowiedział, wchodząc do czyściutkiego pokoju, w którym stół, nakryty do obiadu, stał na środku, w rogu kanapka i krzesła, a pod dwoma oknami wygodne fotele.

— Siadaj przy stole, obiad zaraz będzie — i cichym krokiem przeszła do kuchenki.

Emeryt dość szybko zbliżył się do stolika w rogu, wziął w rękę okulary i poszedł do drugiego pokoiku, sypialnego, przymknąwszy drzwi za sobą. Podszedł do okna, starannie rozprostował zadrukowany papier i ze skupieniem przeczytał depesze, potwierdzające rozpoczęcie wojennych kroków. Mimowolnie zadrgała mu ręka, twarz mu sposępniała i znów odczytał depesze. Westchnął głęboko i niepewnemi oczyma wodził po pokoju, bo teraz wobec urzędowego zawiadomienia ustała wszelka wątpliwość. Ale jak tu żonie powiedzieć, aby jej nie przerazić i zaszanować drażliwość nerwów, umniejszyć niepokój i trwogę o syna.

Wtem otworzyły się drzwi sypialnego pokoju, mąż z niezgrabnym pośpiechem zmiął trzymany papier, chowając do kieszeni, i wybełkotał zakłopotany.

— Zaraz idę...

— Co ty czytałeś?... Może list od Antosia?

— Ależ nie... jakiś kawałek gazety wziąłem z nudów do ręki — i szedł do pierwszego pokoju.

Żona przypatrywała mu się bacznie, zrozumiała bowiem, iż łudzi ją, ale na razie milczała. Mąż, rozmyślając o Antosiu, o żonie, o wojnie, był roztargniony, jadł mało, nie chwalił potraw, i chmurny wpatrywał się w stół, unikając oczu żony.

— Michale, co ty ukrywasz przedemną?

— Ja? — udał zdziwienie, — ależ zdaje się tobie, nawet myśleć mi nie wolno.

— Nie udawaj, znamy się przecież... powiedz mi, niepewność bardziej dręczy, od złej pewności...

— Hm... to widzisz spotkałem się ze starym kolegą... opowiadał mi smutne rzeczy, — kłamał, chcąc przewlec zwierzenie.

— To nieprawda... czuję, że tu idzie o Antosia... no... mówże raz, — rzekła zniecierpliwiona.

Spojrzał na nią uważnie, a widząc rozdrażnienie na twarzy:

— Jesteś dziecinna z twojemi obawami, — uśmiechnął się z przymusem, — nic nie mogę ukryć przed tobą...

— A więc? — spytała niespokojnie.

— Powiem, tylko nie martw się i nie trwóż, bo to głupstwo... takie nic...

— Dobrze już dobrze, ale mów!

— Na mieście słyszałem plotkę... ale powiadam ci tylko plotkę... że wojna wybuchła.

— Wojna?... Wojna?... i nasz Antoś będzie się bił?

— Ja nie wierzę w tę wojnę, bo gdzież taki komar porwałby się... Ale tak mówią...

— Więc dobrze przeczułam, — powiedziała smutnym głosem, — i co teraz będzie z Antosiem?

— Ależ kobieto, uspokój się... Wielka historya, chociażby i wojna była... tę ich głupią wyspę razem z ich wojskiem zarzucą czapkami, — śmiał się, — bo zważ tylko kto z nimi się bije... To tak, jak gdyby mrówka walczyła ze mną... No, powiedz sama, kto naraża się na śmierć pewną?

Słuchała go nie słysząc, i nie odpowiadając na jego pytanie, mówiła niemal do siebie:

— Ja zawsze bałam się tego wojska... i w dodatku na okręcie, ale ty zamiast sprzeciwić się, poszukać sposobów uwolnienia od służby wojskowej, zgodziłeś się na wojsko i to na okręcie, na morzu... I teraz masz... (C. d. n.)

Wawelskiego odśpiewał hymn „Valanta", poczem nastąpiły przemówienia.

Z trybuny przemówił najpierw do dra Jordana prezes Turski imieniem komitetu urządzającego uroczystość. Skreśliwszy pokrótce historyę parku, podniósł zasługi jego twórcy i wyraził zarazem jemu jak Radzie miejskiej serdeczne przdziękowanie. Następnie w imieniu m. Krakowa przemówił prezydent Friedlein, a podniósłszy pracę filantropijną dra Jordana, dziękował za nią imieniem całego miasta. — W imieniu wszystkich uczennic szkół krakowskich serdecznemi słowy przemówiła uczennica XX szkoły panna Vieldorf wręczając jubilatowi bukiet z białych kwiatów i niezapominajek. Imieniem młodzieży gimnazyalnej przemawiał uczeń gimnazyum św. Anny, Mączyński, wreszcie imieniem młodzieży rękodzielniczej uczeń blacharski Wieczoł. Profesor dr Jordan z widocznem rozrzewnieniem podziękował gminie za pomoc w stworzeniu parku a zwracając się do młodzieży zachęcał ją do korzystania z urządzeń Parku, w czem obiecał nieść ile sił swoją pomoc, „bo zdrowie fizyczne jest podstawą istnienia narodowego". Wszystkie przemówienia przyjęła publiczność oklaskami.

Po tych przemówieniach zerwał się na cześć jego okrzyk „Niech żyje!" i jak odzew w wojsku podawany z ust do ust, przebiegając szeregi młodzieży aż się obrzmiał po krakowskim Błoniu i wracał ku trybunie. Muzyka sokola zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła!" Na dany znak „czapki w lot" tysiące zgromadzonych osób odkryło głowy i do tonu muzyki przyłączył się śpiew w przepiękną tchnącą wiarą zmartwychwstania. Osoby zajmujące prezydyum opuściły trybunę i skierowały swe kroki do głównego pawilonu w Parku dra Jordana, koło którego przed oczyma jubilata i komitetu miała się odbyć defilada zgromadzonej młodzieży i Sokołów.

Dla ułatwienia przejścia przez szosę szeregi Sokołów utworzyły szpaler, powstrzymując nacisk zgromadzonych tłumów.

Defiladę, która trwała blisko godzinę, rozpoczęły dziewczątka, poprzedzane muzyką Harmonii. Następnie przesuwały się przed pawilonem, oddając hołd jubilatowi, dalsze szeregi młodzieży: jednym przygrywały własne orkiestry jak to: zakładowi im. ks. Lubomirskich, gimnazyum św. Anny, św. Jacka i Sobieskiego, podgórskiemu i szkole realnej, wreszcie Sokołowi; innym zaś przy przemarszu przygrywała muzyka Harmonii.

Jubilat, stojąc na schodach pawilonu z odkrytą głową serdecznie dziękował przesuwającym się wraz z nauczycielami szeregom, których postawa i sprawność wzbudzały powszechne zadowolenie.

Tłumy zgromadzone w parku, nastrój uroczysty — dźwięki muzyki i rozradowane, rozweselone twarzyczki nadawały charakterystyczną cechę wszystkiej uroczystości, która wykazała, że uznanie pracy i trudów dra Jordana było powszechne.

Wieczorem odbyła się w wielkiej sali „Sokoła" na cześć jubilata uczta, która przybrała bardzo poważny charakter, zgromadziła bowiem parę set osób ze wszystkich sfer miasta. Dr Jordan zasiadł pomiędzy ks. kanonikiem Bieleninem i prezydentem Friedleinem, a pierwszy powitalny toast wygłosił prezes „Sokoła" p. Turski, który imieniem komitetu wniósł toast na cześć jubilata. Następnie przemawiali: imieniem miasta p. Friedlein, imieniem uniwersytetu rektor dr Krzymuski, imieniem Rady szkolnej p. inspektor radca Zalewski. Dziękował im w dłuższem przemówieniu prof. Jordan domagając w prostych, lecz serdecznych słowach, dlaczego zgodził się na urządzenie tej uroczystości. Chciał najpierw, aby publiczność przypomniała sobie Park i więcej niż dotąd z niego korzystała. Jubilat użalał się, że teoretycznie więcej spotyka go uznania, niż na to zasłużył; w rzeczywistości jednak rodzice czynią mu przykry zawód, nie posyłając dzieci do Parku dla zdrowia swoich. Chciał także mowca, aby nabrała przekonania, że „słodko jest dla Ojczyzny pracować" i że poza formalnemi obowiązkami zawodu, każdy Polak poczuwać się powinien do służenia ojczyźnie sprawie. Mowca przypomniał podnosząc zdrowie wykształcenia, aby ono silnie szło w parze z duchowem i fizycznem, bo wrogowie nasi są silni nie tylko uzbrojeniem, ale i przeświadczeniem, gdy w nas się dojrzeli.

Pięknego przemówienia dra Jordana, będącego niejako jego „credo" filantropijnem i obywatelskiem, wysłuchali wszyscy w wielkiem skupieniu i ciszy.

W dalszym ciągu imieniem nauczycielstwa szkół średnich przemawiali profesorzy: Karbowiak i Krotoski, zaś dr Bardel, po stosownej przemowie, wręczył drowi Jordanowi, imieniem dawnych i obecnych przewodników gimnazyalnych parku, adres w pięknej oprawie. Dr Nowak wniósł toast na cześć jubilata imieniem Towarzystwa lekarskiego, dr Bujak toast na cześć rodziny dra Jordana, wiceprezydent Chyliński pił na cześć prof. Jordana imieniem sekcyi szkolnej Rady miasta, w której jubilat pracuje, wreszcie po przemówieniu p. Alfreda Szczepańskiego wzniósł ks. Anioł staropolskie Kochajmy się.

Przy dźwiękach orkiestry sokolej i śpiewach chóru akadem. przeciągła się ożywiona, towarzyska zabawa do późnej godziny, zostawiając w uczestnikach najmilsze wspomnienie.

Kronika.

Kraków, 9 maja.

Dzień św. Stanisława. Wczoraj obchodził cały naród polski, uroczystość św. Stanisława, biskupa krakowskiego, który jest patronem całej Polski. Na uroczystość Jego patrona w dniu 8 maja, w którym Kościół katolicki zamieścił imię tego świętego, w Krakowie, na Skałce, gdzie św. Stanisław męczeńską zmarł śmiercią, odbywa się odpust, który przyciąga wiele okolicznego ludu włościańskiego, nawet z za kordonów. I bieżącego roku napływ ludzi był ogromny — to też w ostatnich dniach trudno było przejść przez ulice, wiodące ku Skałce. Jak co roku, odpust rozpoczęły solennem nabożeństwem, odprawionem w katedrze na Wawelu przez ks. kardynała Puzynę, wypadł wspaniale. Przez cały dzień do późnego wieczora dążyły tłumy do kościoła OO. Paulinów na Skałce, zwiedzając kościół i „grób zasłużonych" tamże. Na przyległych do Skałki ulicach rozłożył się, jak zwykle, tłum przekupniów, sprzedających przy straganach odpustowe upominki.

Obchód 3 maja w resursie urzędniczej. Ruchliwy zarząd sympatycznego krakowskiego stowarzyszenia urzędniczego dał piękny wyraz swej zabiegliwości w urządzeniu wieczoru ku uczczeniu wiekopomnej konstytucyi. Zarówno nastrój zebrania, jak i układ programu miały cechę niezwykle podniosłą i zastosowaną do poziomu poważnego obchodu. — Po dźwiękach majestatycznego poloneza Chopina, odegranego przez „Harmonię", zagaił uroczystość poseł Jan Rotter. Mowca poruszył w pełnem głębokich myśli przemówieniu przyczyny, które spowodowały powolny upadek narodu. Egoizm, prywata, niski stan oświaty szlachty, spaczone wychowanie magnatów postawiły Polskę na brzegu przepaści. Z tej toni uratować ją zapragnęło grono szlachetnych patryotów, które w wiekopomnej ustawie zmieniło do gruntu podstawy politycznego ustroju państwa, dając cywilizowanej Europie wzniosły przykład postępu i dojrzałości politycznej. — W kilku śmiało rzuconych rysach poseł Rotter naszkicował obraz ustawy majowej, akcentując stanowisko, zajęte przez tę ustawę wobec mieszczaństwa i ludu, którym to dwom warstwom w dziele przyszłego odrodzenia ojczyzny konstytucya majowa dominującą wyznaczyła rolę.

Podnosząc liberalizm niektórych jej postanowień, przypmoniał mowca w pełnem brzmieniu ustęp ustawy: „Ogłaszamy, iż każdy człowiek, do państw Rzeczypospolitej nowo z którejkolwiek strony przybyły lub powracający, jak tylko stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym jest zupełnie użyć przemysłu swego jak i gdzie chce itd." Mimowoli, podnosi mowca, ciśnię się na usta zestawienie ostatnich tych słów z haniebnemi barbarzyńskiemi dekretami banicyjnemi, wydawanemi dziś, a więc przeszło sto lat od owych czasów, przez rządy tak rzekomo wysoko cywilizowanego państwa „bojaźni bożej i dobrych obyczajów".

Twórcom konstytucyi nie danem było zrealizować wielkie dzieło reformy. Niemniej jednak wspaniałą tą kartą dziejów naszych chlubić się może naród cały, tak ci, którzy sami siebie zwyciężywszy, stłumili głos wiekowych przesądów i do wspólnej dla Ojczyzny pracy powołali pomijane dotąd lub nawet lekceważone warstwy szersze, jak i ci, których do tej pracy narodowej i obywatelskiej wezwano. Oby tedy wzniosłe zasady Konstytucyi 3 maja dziś po przeszło 100 latach stały się naprawdę ewangielią tej naszej pracy, oby nie zadowalano się głoszeniem ich w dni świąteczne, lecz wykonywano i w dnie powszednie. Pamiętajmy, że Konstytucya 3 maja dała początek zdemokratyzowaniu polskiego społeczeństwa, które my dalej rozwijać, szlachetnić i doskonalić w duchu narodowym wysoki mamy obowiązek. W obrębie przysługujących nam praw i ustaw i z całem dla nich uszanowaniem działajmy wytrwale i energicznie na korzyść narodu. Kto z narodowych i obywatelskich swobód społeczeństwa nie korzysta, winnym się staje zaniedbania obowiązków wobec swego społeczeństwa i zasługuje na to, aby mu te swobody odebrano, gdyż ten, według słów ś. p. Asnyka, „przy największym wymiarze wolności pozostanie zawsze dobrowolnym niewolnikiem".

Po przemówieniu posła Rottera rozpoczął się szereg udatnych produkcyj muzykalnych i deklamacyjnych. Rozpoczął je znany skrzypek p. Jarecki odegraniem utworów Moniuszki „Reverie" i Poloneza z „Hrabiny", za która zebrał hojne oklaski. Spiewaczka-amatorka p. Giżycka obdarzyła słuchaczy pełnem wdzięku odśpiewaniem pieśni Żeleńskiego i Niewiadomskiego, wykazując głos ładnie wyszkolony o sympatycznem brzmieniu i duży wdzięk interpretacyi. — Jednym z najbardziej zajmujących punktów programu była produkcya uczniów prof. Skarzyńskiego, którzy we wzorowym ansamblu i z doskonałą rytmiką odegrali na 4 wiolonczelach trzy utwory, z których poważną „Modlitwę przed bitwą" Siebera i zgrabną humoreskę Skarzyńskiego hucznie oklaskiwano. Solo wiolonczelowe w części drugiej wykonał dr Frommer, utalentowany amator, znany ze swych występów estradowych. Złożyły się na nie „Serenada" Skarzyńskiego i Polonez Noskowskiego.

Przedstawicielką części deklamacyjnej była p. Senowska, która zastąpiła p. Wysocką zajętą w teatrze, wygłoszeniem pełnego polotu wiersza patryotycznego „Ave Patria", napisanego w setną rocznicę konstytucyi przez jedno z najwybitniejszych naszych piór poetyckich, a zamieszczonego wówczas w „Nowej Reformie". Licznie zebrani słuchacze, wdzięczni za szereg podniosłych wrażeń, nie szczędzili wykonawcom objawów zasłużonego uznania.

Na dar narodowy złożyli: M. Siuta 5 kor., E. Karasiowa z Bośnii 10 kor., amatorzy, którzy odegrali w Wadowicach „Spirytystów", 7 kor., zebrane po przedstawieniu.

Na sprowadzenie zwłok Słowackiego. Na zaproszenie Czytelni akademickiej im. Mickiewicza wystąpi w Krakowie raz jeden z koncertem dnia 27 bm. w sali „Sokoła" Aleksander Michałowski, znakomity pianista warszawski. Obok Paderewskiego najznakomitszy, światowej sławy, interpretator Chopina, święcił przed miesiącem prawdziwe tryumfy we Lwowie, a obecnie prasa warszawska oddaje mu należne uznanie za wykonanie w operze Orefice'a p. t. „Chopin" nokturnu, stawiając ten ustęp jako punkt kulminacyjny opery. O ile się dowiadujemy, artysta wykona w programie i wymieniony nokturn. Dochód z koncertu przeznaczony na sprowadzenie zwłok Słowackiego do kraju. Bilety sprzedaje księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.

W Kole artystyczno-literackiem we środę 11 bm. będzie miał pogadankę radca dr Muczkowski na temat: „O poszanowaniu zabytków przeszłości". Następnie wspólna wieczerza.

Odczyty. Staraniem i na dochód Stowarzyszenia pomocy naukowej dla Polek im. Kraszewskiego odbędą się w dniach 12 i 13 b. m. dwa odczyty p. Ceutnerszwerowej p. t. „O wspólnem obu płci nauczaniu". — Odczyt I-szy: „Dzieje i stan obecny wspólnego obu płci nauczania". — Odczyt II-gi: „O szkole mięszanej średniej na Zachodzie".

Odczyty odbędą się w lokalu Czytelni dla kobiet (Jagiellońska 5). Początek o godz. 7 wieczorem. Ceny miejsc na jeden odczyt: kszesło 1 kor., miejsce stojące 50 hal. Bilety do nabycia w księgarni Gebethnera (Rynek), zaś przed odczytami przy kasie.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Rozpoczęły się próby z poematu dramatycznego Lorda Byrona „Manfred", w przekładzie G. Kempnera, zastosowanym do wspaniałej muzyki Schumanna. Pierwsze przedstawienie „Manfreda" odbędzie się dnia 16 b. m. na dochód chorobą złożonego M. Przybyłowicza, zasłużonego i utalentowauego artysty, aby mu dać możność przeprowadzenia kuracyi i powrotu do zdrowia.

Komedyowy personal współcześnie odbywa próby z 3-aktowej farsy E. Gondineta „Gasant Minard i Sp.", należącej do najweselszych sztuk dawniejszego sztuk dawniejszego francuskiego repertoaru. Będzie ona najbliższą premierą.

Budżet miejski. Obrady pełnej Rady miejskiej nad projektem budżetu miasta na rok 1904 rozpoczną się w poniedziałek 16 b. m. Drugie posiedzenie Rady poświęcone budżetowi odbędzie się we środę 18 b. m.

Wystawa fotograficzna w Krakowie. Towarzystwo amatorów-fotografów w Krakowie urządza w sierpniu wielką wystawę fotograficzną. Na zamiejscowych członków komitetu i reprezentantów wystawy na Królestwo Polskie zostali zaproszeni z Warszawy: dr Ludwik Anders, prezes warszawskiego Towarzystwa fotograficznego, redaktor „Fotografa warszawskiego", Władysław Karoli, redaktor „Kalendarza fotograficznego", Wacław Orłowski, redaktor „Sportu", Antoni Orłowski, redaktor „Naokoło świata", Wacław Dzieżawski, przedstawiciel lwowskich „Wiadomości fotograficznych".

Utrzymanie drogi do parku dra Jordana jest przedmiotem nieustających skarg mieszkańców Krakowa. Na gościńcu tym w dni pogodne setki publiczności używa przechadzki, odkąd jednak wysypano drogę kamieniami i ostrym żwirem, niema właściwie miejsca dla przechadzki, bo nikt nie pomyślał o tem, aby zapomocą walca wygładzić drogę. Jak dotychczas przechadzający się muszą iść za parkiem Jordana środkiem gościńca, jako tako ujeżdżonym przez fury, lecz muszą wciąż schodzić na boki pędzącym cyklistom i powozom. Przecież to wstyd, aby tuż pod Krakowem jeden z najpiękniejszych gościńców, jaki mamy, urągał najprymitywniejszym pojęciom wygody.

Upiększenie Krakowa. Jak wiadomo, od szeregu lat istnieje w naszem mieście „Towarzystwo upiększenia miasta Krakowa". Istotnie towarzystwo takie jest bardzo potrzebne, niestety o działalności tegoż towarzystwa słyszymy bardzo mało. Dlatego też w myśl żądań ogółu i poszczególnych członków towarzystwa zapytujemy szanowny wydział, dlaczego od dłuższego czasu działanie towarzystwa zupełnie zamarło, dlaczego nie ma posiedzeń wydziału, dlaczego tak piękny cel założenia tego towarzystwa nie przynosi żadnych owoców pracy i działalności?

Służba pomocnicza w klinikach krakowskich, a więc w zakładach rządowych, jest pod względem płacy po macoszemu traktowana. Przed regulacyą płac tymczasowi słudzy pomocniczy w tutejszych klinikach pobierali tak zwany dodatek drożyźniany, gdy atoli rząd uregulował pobory sług państwowych i, podwyższywszy płace, zniósł dodatki drożyźniane, tak zwana tymczasowa służba pomocnicza w klinikach uniwersyteckich straciła dodatek drożyźniany, a przy regulacyi płac została zupełnie pominiętą. Mianowicie rozporządzeniem całego gabinetu z dnia 15 października 1902 r. zostały uregulowane płace rządowych sług pomocniczych, tudzież wdów i sierot, które pozostają po nich. W myśl następnego rozporządzenia ministerstwa oświaty otrzymali słudzy pomocniczy na klinikach, mający „pełne" zatrudnienie uregulowaną płacę, a tymczasową służbę pomocniczą wezwał zarząd uniwersytetu Jagiellońskiego do przedłożenia swoich dokumentów służbowych. Ministerstwo oświaty załatwiło sprawę w ten sposób, że tylko portyerowi kliniki położniczej i służącemu kancelaryjnemu w zarządzie klinik przyznało uregulowaną płacę, gdy inni słudzy tymczasowi, którzy maja od 11 do 27 lat służby, zostali pominięci. Ta kategorya sług rządowych, zajęta dniem i nocą, została niezaprzeczenie pokrzywdzoną. Nie wiemy, na jakiej podstawie rząd tymczasowej służbie pomocniczej na klinikach tutejszych odmówił podwyższenia płacy po zniesieniu dodatku drożyźnianego, ale jakiekolwiek były formalne powody, rząd powinien jako pracodawca być przykładem dla prywatnych i nie traktować po macoszemu długoletnich sług, oddających się tak żmudnej i odpowiedzialnej pracy. Jeżeli istnieje jakiś przepis nieprzychylny dla tej służby, to należy znieść go i stworzyć nową normę płacy. Humanitarność, ba — sprawiedliwość wymaga tego. Sądzimy, że ministerstwo oświaty dla tak drobnego wydatku nie zechce krzywdzić pomocniczych sług na klinikach i przyzna im podwyższoną płacę z innemi beneficyami.

Dotąd atoli ministerstwo oświaty nie wymierzyło sprawiedliwości służbie klinicznej, a na podania i petycye nie raczyło nawet dać odpowiedzi.

Fałszowanie nabiału, sprzedawanego na targach w Krakowie, przybiera zastraszające rozmiary. — Z licznych stron otrzymujemy doniesienia o szkodliwem dla zdrowia rozwadnianiu mleka i fabrykowaniu, zwłaszcza kwaśnej, śmietany. Komisaryat targowy ma tu obowiązek wystąpić ze zdwojoną energią i karcić surowo winnych. Dotychczasowe przepisy widocznie nie wystarczają — należałoby przeto pomyśleć o innych, aby uchronić mieszkańców Krakowa przed systematycznemi zamachami na ich kieszenie i zdrowie. Rzucamy tu myśl, aby każda z kobiet, zajmująca miejsce na targu, miała swój numer lub tabliczkę z podaniem wsi i nazwiska, aby ją w stosownym razie módz pociągnąć następnie do odpowiedzialności.

Dwie kradzieże z włamaniem. W sobotę między godziną 7 a 8 wieczorem włamał się nieznany sprawca do kancelaryi Towarzystwa muzycznego przy placu Szczepańskim i skradł stamtąd z zamkniętej szafy szkatułkę żelazną z zamkiem wertheimowskim, zawierającą przeszło 800 koron. Zawiadomiona policya wdrożyła energiczne śledztwo.

W nocy z 7 na 8 b. m, znowu niewyśledzeni dotąd sprawcy włamali się do składu ubrań Sternberga przy placu WW. Świętych na I piętrze, gdzie, odbiwszy kłódki, zabrali kilka ubrań. Sprawcy ci byli do tego stopnia śmiali, że przebrali się w nowe ubrania, a własne pozostawili w sklepie, a nadto zabrali kilka garnitrów.

Dzikie morderstwo na Podgórzu. Koło, w które objęto sprawę dzikiego morderstwa na Podgórzu i domniemanych sprawców, zacieśnia się i prawdopodobnie zbrodniarz znajduje się już w rękach sprawiedliwości. Wczoraj przybył do Krakowa ojciec Wolujczyka, na wiadomość, że syn jego jest aresztowany, jako podejrzany o morderstwo Kleszczów. Jest on maszynistą w fabryce papieru w Sassowie i jest nader zgnębiony wiadomością o aresztowaniu syna. Stary Wolujczyk opowiada głośno, że syn jego nie mógł dopuścić się tego ohydnego morderstwa, gdyż on go zna dobrze. Na taką zbrodnię, wedle słów zmartwionego Wolujczyka, potrzeba prawdziwego zbója a jego syn takim nie jest.

Jak się dowiadujemy, sprawozdanie rozbioru chemicznego plamek na bluzie i na czapce Wolujczyka dało wynik korzystny dla podejrzanego, to też na polecenie prokuratoryi państwa dzisiaj wypuszczono na wolność Michała Wolujczyka.

Od dzisia śledztwo w sprawie zbrodni wziął w swe ręce wyłącznie sędzia śledczy dr Kazimierz Marowski, któremu dzisiaj tak prokuratorya jak policya oddała wszystkie akta, zawierające wstępne dochodzenia. Tak więc Jan Mrowiec jest jedynym podejrzanym, znajdującym się w rękach sądu, przeciw któremu poszlaki mnożą się z dnia na dzień. Przeszłość Mrowca jest bardzo nie pochlebna, między innemi opowiadają w kołach jego znajomych, że Mrowiec, budując dom przed kilku laty, został dłużny Józefowi Nowakowi, podmajstrzemu murarskiemu za roboty murarskie około 800 koron. Gdy przypomnienia Nowaka o zapłatę dłużnej sumy nie skutkowały, udał się pewnego dnia osobiście Nowak do mieszkania Mrowca i w sposób grzeczny począł go prosić o należną mu słusznie sumę, lecz wtedy Mrowiec uderzył najpierw Nowaka z całej siły pięścią w twarz, a następnie, chwyciwszy go pod gardło, wciągnął go do drugiego pokoju i krzyknął do córki: „Hela, psiakrew, daj tu siekierę, to go nauczę". Z trudem dopiero wydostał się Nowak z rąk rozszalałego tego człowieka i już odtąd nie upominał się więcej o pieniądze. Za gwałt ten chciał Nowak początkowo skarżyć Mrowca, lecz później rozmyślił się, gdyż mu odradzono, aby lepiej z Mrowcem nie zaczynał, bo to człowiek mściwy.

W r. 1893 mieszkał u Mrowca dyetaryusz sądowy Wincenty Kania. Za czynsz za mieszkanie zapłacił Kania Mrowcowi z góry. Wtem w połowie miesiąca Mrowiec sam bez żadnego pozwolenia sądowego wyrzucił Kanię z mieszkania, a to tylko dlatego, że trafił mu się lepszy lokator. W ten sposób pokrzywdzony Kania udał się po pomoc do policyi i w towarzystwie agenta policyjnego przyszedł do Mrowca. Gdy agent zażądał wyjaśnienia od Mrowca, ten zagroził agentowi pistoletem, który trzymał w ręku, a następnie zamknął agenta policyjnego i Kanię w swoim pokoju i klucz wziął ze sobą.

Takie szczegóły z życia Mrowca bardzo obciążająco wpływają na stan jego sprawy.

Z Podgórza donoszą: „Sokół" tutejszy urządził 7 bm. wieczorek patryotyczny, celem uczczenia konstytucyi 3 maja. Słowo wstępne wygłosił dr Wł. Lewicki, kreśląc genezę i doniosłe znaczenie aktu, który dowiódł przed światem żywotności i dojrzałości politycznej uciśnionego narodu. Następnie wystąpiły chóry, które odśpiewały kilka patryotycznych pieśni, a dalszą cześć programu wypełniła deklamacya p. K. i wytworna gra na skrzypcach p. W. Wieczorek zakończył symboliczny obraz Polski.

Obchody narodowe w kraju. Z Dobczyc piszą nam: Staraniem miejscowego Towarzystwa „Szkoły ludowej" przy współudziale licznie zebranej umundurowanej drużyny „Sokoła", straży ogniowej, tudzież miejscowych reprezentacyj i dziatwy szkolnej odprawił w dniu 3 maja solenne nabożeństwo ks. prałat Andrzej Brańka. Chór na głosy odśpiewał przepiękne patryotyczne pieśni.

Obywatelstwo honorowe. Gminy miast: Brzeska i Zakliczyna nadały obywatelstwo honorowe p. Janowi Götz-Okocimskiemu, właścicielowi dóbr i browaru w Okocimie, za zasługi położone koło rozwoju obu tych miast.

Zjazd koleżeński uczniów gimnazyum sanockiego, którzy w czerwcu 1894 złożyli egzamin dojrzałości, odbędzie się, wedle złożonego przyrzeczenia, w czerwcu b. r. Celem bliższego porozumienia się upraszamy kolegów o podanie swoich adresów na ręce jednego z podpisanych.

Władysław Kucharski, Lwów, gimn. IV. Bolesław Krokowski, Olesko.

Chrzanów. W dniu 7 b. m. odbyło się tu zgromadzenie dla wyboru komisyi, mającej opracować statut zawiązującego się stowarzyszenia p. t. „Pomoc przemysłowa", którego prezesem wybrano hr. E. Mycielskiego, zastępcą zaś p. Stanisława Olszewskiego, sekretarza sądowego. Celem stowarzyszenia będzie dostarczenie ubogim mieszkańcom produktywnej pracy, a mianowicie wyrób guzików, koronek, haftów i t. p.

Uchwalona dwukrotnie przez gminę tutejszą sprawa otwarcia drugiej apteki w Chrzanowie nie została jeszcze z niewiadomych przyczyn przychylnie przez odnośne władze załatwioną. Jedna apteka, jaką mamy, nie jest w możności należycie obsłużyć miasta, liczącego 10.000 mieszkańców, oraz względnie zamożnej okolicy. Leszno.

Żywiec. Dn. 4 b. m. odbyło się uroczyste nabożeństwo na intencyę tutejszej ochotniczej straży ogniowej, popołudniu zaś generalne zgromadzenie, na którem uchwalono budowę murowanej strażnicy, ponieważ obecna drewniana jest zbyt szczupłą i nie odpowiadającą celowi. Zamknięcie roku administracyjnego wykazało nadwyżkę w dochodach około 1000 koron, po pokryciu deficytu z r. 1902 koron 400. Rozwój tej sympatycznej i pożytecznej instytucyi przypisać należy poparciu materyalnemu ze strony gminy, a także energii i wytrwałości naczelnika straży p. Piotra Bilewicza. Straż liczy 65 członków czynnych, co wobec liczby mieszkańców jest wymownem zjawiskiem.

We wrześniu otwartą nareszcie zostanie 1 klasa nowo powstającego gimnazyum. Leszno.

Żywcem zasypani. Z Bochni piszą nam: W sobotę zasypała opadająca ziemia jednego z robotników, kopiących glinę. Urwisko na 6 metrów wysokie spadło na jego głowę. Ratunek był nad wyraz niedbały. Odkopała nieszczęśliwego straż miejska w 5 godzin po wypadku. Znaleziono już zimne zwłoki w pozycyi człowieka, gotującego się do ucieczki.

Zmarli.

Bolesław Sopoćko-Stetkiewicz, rodem z Litwy, zmarł w Krakowie, przeżywszy lat 49.

W Żywcu zmarł onegdaj Franciszek Henisz, przeżywszy lat 47.

W Brodach zmarł Józef Góralski, przeżywszy lat 58. Zmarły był radnym miasta, członkiem Izby handlowej, założycielem Stowarzyszenia „Gwiazda", straży pożarnej i t. p.

Ze świata.

Z Warszawy. W sobotę odbyło się w kościele św. Krzyża uroczyste nabożeństwo za duszę ś. p. Piotra Chmielowskiego. W przepełnionej świątymi zgromadził się cały świat literacki Warszawy, przedstawiciele instytucyj naukowych i społecznych, wydawcy i redaktorowie pism, przyjaciele i koledzy zmarłego ze Szkoły głównej. Uroczystą mszę żałobną przed wielkim ołtarzem odprawił ks. Iżykowski, w asystencyi księży: Grądzkiego i Matlakowskiego, a po ukończeniu jej przy prowizorycznej trumnie, ustawionej na wysokim katafalku w nawie głównej świątyni wśród zieleni i światła, duchowieństwo odprawiło za duszę zmarłego egzortę, zakończoną wzniosłym hymnem „Salve Regina". Podczas nabożeństwa chór „Lutni" pod wodzą Piotra Maszyńskiego wykonał mszę żałobną Verhulsta. Kościół cały pogrążony był w półmroku, rozjaśnionym rzęsiście oświetlonemi kandelabrami. Na nabożeństwie była obecna córka ś. p. Piotra Chmielowskiego, p. Jadwiga Baranowska z mężem, oraz rodziny z nimi zaprzyjaźnione.

Wyrok kiszyniewski. W procesie o zamordowanie w kwietniu roku ubiegłego dwu żydów w Kiszyniewie zapadł wczoraj wyrok. Oskarżony Wojtuszenko został zasądzony na 5 lat robót przymusowych, 6 współoskarżonych zostało uwolnionych.

Zbrodniczy napad. Na 83-letniego hr. Jana Zichy napadło pewne indywiduum na wyspie Małgorzaty (pod Pesztem) i zamierzyło się rewolwerem. Gdy rewolwer nie wypalił, zbrodniarz uderzył hr. Zichy w skroń, poczem zabrał mu pulares i zbiegł. Za sprawcą poszukuje policya.

Minister Nasi. Oegdaj i wczoraj zrana dokonano rewizyi w mieszkaniu b. ministra oświaty, Nasiego w Rzymie i w Trappani i skonfiskowano wiele listów i depesz. Policya szuka za Nasim i jego sekretarzem, Lombardem.

Zawalenie się domu. Wczoraj w Saint Etienne zawalił się dom czteropiętrowy. Liczba ofiar, znajdujących się pod gruzami, nie została dotychczas stwierdzoną. Wydobyto już 12 zwłok.

Fałszerze pieniędzy. Trzej bracia Siebel i żona pewnego litografa z Chorwacyi zostali wczoraj wieczorem w Wiedniu uwięzieni za rozszerzanie fałszywych not 100-koronowych.

Dzienniki donoszą, że oprócz aresztowanych wczoraj za fałszowanie not 100-koronowych, aresztowano wczoraj w Zagrzebiu około 17 osób, podejrzanych o współwinę.

Z Wiednia telegrafują:

Dentyści bracia Herman, Ernest i Leopold Liebl, puszczali w obieg fałszywe 100-koronowe noty. Bank austryacko-węgierski zauważył, że stowarzyszenie wyścigowe nadesłało fałszywe 100-koronowe noty. Stwierdzono, że bracia Liebl przegrywali pieniądze na wyścigach. U Hermana Liebla przyaresztowano kochankę jego, niejaką Zlamal, żonę litografa z Zagrzebia, która złożyła obszerne zeznania. Pierwsza austryacka Kasa oszczędności oraz dyrekcya pocztowa zgłosiły również falsyfikaty.

Pochód Japończyków nad brzegi Jalu był pełen trudów nadzwyczajnych. Korespondent „Daily Telegraphu" major Mac Hugh, opowiada, że drogi były prawie niepodobne do przebycia i że Japończycy tylko dzięki bezprzykładnej cierpliwości i wytrzymałości zdołali dotrzeć do Jalu. Między Pingjangiem a Chonju musieli drogę prawie na nowo budować. Kładli drzewo na polach ryżowych, ażeby się przez nie przeprawić, budowali mosty na wezbranych rzekach, a tysiące kulisów spędzili do niesienia zapasów. Wzdłuż drogi opuszczone i zburzone domy świadczyły o pobycie i gospodarce Rosyan. Gdy się zjawili Japończycy, dopiero ludność koreańska wracała do swych siedzib. Telegraf, zniszczony przez Rosyan, odbudowali Japończycy, ale korespondenci nie mogą z niego korzystać.

Zasypani robotnicy. W nowo budującym się gmachu instytutu geograficznego na Josefstadzie zawalił się kanał. Trzech robotników zasypanych. Dwóch z nich zdaje się będzie można uratować.

Mianowania. „Gazeta Lwowska" ogłasza: Namiestnictwo zaprezentowało ks. Aleksandra Kwiecińskiego, rzym.-kat. proboszcza w Lipinkach na opróżnione rz.-kat. probostwo „regiae collationis" w Jaśle.

Z teatru.

„Lilla Weneda", tragedya J. Słowackiego, z muzyką Wł. Żeleńskiego.

Mieliśmy w sobotę w teatrze święto poezyi. Nie grana od lat kilkunastu „Lilla Weneda" rozświecała nam czarem swych blasków szarzyznę repertoaru czasów ostatnich, skąpała nas w krynicznem źródle najczystszych, najgórniejszych wzlotów ducha Słowackiego. Wielka poezya ma tę własność, że rzuca jakieś dziwne na dusze uroki, wyzwala z pospolitości życia, rozpina nad nami jakieś czarowne tęcze, skrzące grą barw przepysznych. Taka tęcza zajaśniała nam w „Lilli Wenedzie". Dusza poety i jej wzloty zrozumialszemi są dla dzisiejszego pokolenia, jak w chwili, gdy je wyzwalała twórcza fantazya Słowackiego. Jest on dziś w daleko wyższym stopniu władcą dusz naszych, jak w chwili swojej śmierci. Obcy duchem, niemal obojętny współczesnym, stał się bożyszczem młodych, bo wzbił się wysoko na skrzydłach poezyi i fantazyi ponad swoją epokę i roztoczył w locie krąg tak daleki, że go już niedojrzały oczy tych, którzy z nim żyli.

Z radością powitaliśmy wznowienie „Lilli Wenedy", której pojawienie się na naszej scenie było ze strony dyrekcyi spłaceniem dawno zaciągniętego zobowiązania. A choć oczekiwaniu towarzyszyła usprawiedliwiona troska, czy scena krakowska w dzisiejszym swym stanie podoła tak śmiałemu i trudnemu przedsięwzięciu, szliśmy do teatru z uczuciem gorączkowego oczekiwania i nadzieją zakosztowania tych podniosłych, szlachetnych wrażeń, jakie zawsze roztacza do koła siebie prawdziwa poezya. Bo poezya ma dziwną moc przełamywania się po przez największe trudności i w najskromniejszych nawet ramach nie zatraci piękności obrazu i słowa i wywalczy sobie należny tryumf.

Do wykonania na scenie arcydzieł Słowackiego wyjątkową i to bardzo surową przykładać należy miarę. Dyktuje ją pietyzm dla wielkiego poety, dyktuje ją tradycya krakowskiego teatru i wspomnienie doskonałego jej wykonania za poprzednich dyrekcyj. Z drugiej jednak strony głód poezyi wielkiej na scenie, nakazuje pewien utylitarny kompromis w granicach możliwości. Wolimy gorzej wykonaną „Lillę Wenedę" od najlepiej zagranej przeciętnej płaskiej farsy niemieckiej lub francuskiej. Woli to także publiczność, która na sobotniem przedstawieniu tragedyi Słowackiego wypełniła teatr po brzegi.

Uznajemy dobre chęci dyrekcyi i wyrażamy jej wdzięczność za pamięć o Słowackim, zaznaczyć jednak musimy, że w dzisiejszym składzie sił naszej sceny wznowienie sobotnie wypadło znacznie gorzej od dawnych tragedyi tej przedstawień. Wykonawcom naszym nie stało siły, aby utrzymać grę na poziomie wymagań, zespolić ją w jednolitą całość i ulać z brązu poetyckie kreacye twórcy. Natomiast miało przedstawienie to tę nad poprzedniemi wyższość, że ozłociły je promienie przepięknych natchnień muzycznych jednego z największych muzyków polskich. Ten, który na motywach Balladyny osnuł jedną z najpiękniejszych oper, ujął tym razem w złote ramy swojskich, przepojonych rdzennie sielskiemi pierwiastkami motywów, słowo Juliusza i dał nam illustracyę tragedyi, tak piękną że chwilami mieliśmy złudzenie wrażeń operowych. I dla tej właśnie muzyki, przedziwnie przystającej do tej tragedyi, warto widzieć i słyszeć ostatnie wznowienie „Lilli Wenedy". Żeleński ograniczył się tu wprawdzie tylko do skomponowania kilkunastu charakterystycznych intermezzów symfonicznych, ale niemniej dał nam przedsmak opery. Snują się w te

muzyce echa znanych skądinąd dzieł, ale kompozytor splótł te motywa, uczynił to tak zręcznie i z takim smakiem, że muzyka ta zdaje się być integralną częścią dzieła, odbiciem poetyckiego ducha utworu. Poza tem muzyka daje kilka illustracyj do ustępów deklamacyjnych, w których dominującą jest rzewny liryzm, oddany z prawdziwie wagnerowskiemi efektami instrumentacyi w przeprowadzeniu przejść, stopniujących grozę i dramatyczną siłę.

Podkreśliwszy ogólnikowo niższy poziom wykonania „Lilli Wenedy“ pod względem scenicznym i artystycznym, nie chcę czynić zarzutu wykonawcom, jakoby zaniedbali cokolwiek z tego, co leżało w zakresie ich dobrych chęci i zdolności. „Lilla Weneda“ jako dzieło sceniczne przedstawia niemałe trudności, stąd też i skala oceny musi być wyrozumialszą. Muszę tylko zaznaczyć, że w całości i szczegółach zatarły się mocno stylowe linie dzieła, że estetyka gry była niższą niż to miało miejsce przy wystawianiu „Kordyana“, „Snu srebrnego Salomei“, lub „Złotej czaszki“. Wiersz Słowackiego nie we wszystkich ustach rozbrzmiewał barwą i rytmiką.

Na czoło zespołu tragedyi Słowackiego wysunęły się dobrze odegrane postaci obu córek nieszczęsnego króla Derwida. Pełną wdzięku, prostoty i liryzmu Lillę grała p. Mrozowska, demoniczną jej siostrę p. Wysocka. Sprzeczny indywidualizm tych obu artystek silny znalazł wyraz w traktowaniu tych ról przez obie artystki. P. Mrozowska uderzyła w ton tak ciepły, rzewny i szczery, stworzyła postać tak artystycznie ujętą i wycieniowaną, że nie waham się zaliczyć tej roli do najlepszych, jakie nam dała w tym sezonie ta utalentowana artystka. Scenę z Gwinoną w akcie IV oddała z akcentem, który chwytał za serce. Umiejętną modelacyą głosu miarkowała należycie wybuchy rozpaczy i ustrzegła się szczęśliwie zbytniej płaczliwości, dając kreacyi charakter liryzmu, a ładnie rzeźbionem słowem uwydatniając całą piękność zwrotów Słowackiego. Przeciwieństwem tych rysów była Roza Weneda. P. Wysocka w silnie i jaskrawo zaakcentowanych rysach demonizmu może zatraciła nieco poetyckich piękności tekstu, ale jednolitem zarysowaniem postaci nadała jej plastyczniejsze kontury.

P. Kotarbiński, jako Derwid, wzruszał tragizmem swej boleści, a ładnie głoszonem słowem dźwigał rolę i całe otoczenie na wyżynę dostojnej poezyi. Slaz p. Walewskiego był kreacyą pełną wyrazistości rysów, bardzo oryginalnie pomyślaną, a w przeprowadzeniu zajmującą. Postać prawdziwie Szekspirowska, rubaszna, w miarę, a przecież utrzymana w ramach stylu i dobrego smaku, była świadectwem szczerze artystycznej intuicyi wykonawcy, jedną z tych kreacyj, które się upamiętniają, jako popis szczerego talentu.

Gwinonę z wielką siłą dramatyczną odegrała p. Arkawin. Piękna dykcya tej artystki, wsparta powagą ruchów i gestu, umiejętne uwydatnienie akcentów bólu i rozpaczy, zemsty i nienawiści znalazły w grze jej dosadny wyraz. — W roli Lecha przypomniał się spokojną, umiarkowaną, refleksyjną grą p. Popławski, którego dyrekcya pozyskała świeżo dla sceny. — Z innych ról na pochlebne wyróżnienie zasłużył p. Stępowski za ładne odegranie roli św. Gwalberta, i p. Leszczyński, jako Polelum. Prowodyrem harfiarzy był p. Sosnowski.

Dekoracyjna strona przedstawiała się efektownie. Aczkolwiek przedstawieniu „Lilli Wenedy“ stawiać można dosyć daleko idące w tym kierunku wymagania, zaznaczyć wypada, że wystawa była przyzwoitą, w miarę stylową i, pominąwszy kilka usterek mniejszego znaczenia, poprawną. Raziło jednakowoż ubóstwo statystów i ich nieruchliwość, będąca zresztą chronicznem niedomaganiem naszego zespołu.

Wieczór sobotni był częściową kompensatą za niewyrównane niedobory sezonu, jasnym promieniem, z którym spłynął na nas duch poety i czar jego wielkich natchnień. *W. Pr.*

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Franciszek Lenbach**, zmarły w dniu 6 bm. w Monachium, był jednym z najwybitniejszych współczesnych artystów malarzy i najgienialniejszych portrecistów, a dzieła jego w historyi i dorobku sztuki zajmą miejsce w nowszym rzędzie obok dzieł Van Dycka, Velasqueza i Giorgioniego. Urodzony w r. 1836 w Schrobenhausen w Bawaryi, miał być pierwotnie murarzem, dopiero później zdecydował się poświęcić sztuce za wpływem malarza zwierząt Hofnera. Studyował malarstwo w Augsburgu i Rzymie u Pilotiego, gdzie namalował pierwszy swój głośny obraz „Forum Romanum“. W r. 1860 został profesorem szkoły malarskiej w Wejmarze, rychło jednak powrócił do Monachium, gdzie zjednał sobie sympatyę mecenasa sztuki, barona Schacka. Ten wysłał go ponownie do Włoch i Hiszpanii, ażeby skopiował dla jego galeryi najcelniejsze obrazy Giorgione'go, Velasqueza, Tycyana, Rubensa i innych mistrzów. To kopiowanie było szkołą dla Lenbacha, w której nauczył się więcej, niż w akademiach teoretycznych. Odtąd poświęcił się niemal wyłącznie malarstwu portretowemu i z kombinacyj barwnych Tycyana, Rembrandta i Velasqueza wytworzył sobie oryginalny styl kolorystyczny. Pomimo małego zwracania uwagi na rysunek, portrety jego dzięki właśnie charakterystycznemu kolorytowi posiadają niezmierną siłę plastyczną. Mistrzem też był Lenbach w duchowem indywidualizowaniu postaci. Od roku 1870 utworzył wspaniałą galeryę portretów wszystkich prawie najwybitniejszych znakomitości naszego czasu. Do klasycznych zwłaszcza dzieł jego pędzla należą portrety Bismarka i Moltkego. Bismark pozował Lenbachowi kilkanaście razy w rozmaitych kostyumach i epokach życia. Portrety te przechowywane są w galeryach publicznych Berlina, Monachium, Hamburga, Lipska itd.

Do celniejszych portretów Lenbacha należą: Paweł Heyse, kompozytor Lachner, Gladstone, hrabina Wittgenstein, Minghetti, Doellinger, Ryszard Wagner, Franciszek Liszt, cesarz Wilhelm I, cesarz Franciszek Józef, Leon XIII, cesarz Wilhelm II, król Albert saski, książę-rejent bawarski, księżna Klementyna sasko-koburska, Helmholz, Begas i inni. Słyną też jego pastele i fantazye malarskie „Sakuntala“, „Królowa wężów“, „Herodyada“, „Dziewczę indyjskie“ i wiele innych. Zmarł w swej wspaniałej willi, która należy do najcelniejszych osobliwości stolicy bawarskiej. Pozostawił żonę i dwoje dzieci, którzy odziedziczą po nim majątek kilkomilionowy, nie licząc bezcennej galeryi starych mistrzów.

— **Sztuka porucznika Bilsego.** W Berlinie wystawiono onegdaj sztukę teatralną eks-porucznika Bilsego p. t.: „Prawda“. Robota dyletancka, technika naiwna, dyalog wprost dziecinny. Sztuka usiłuje zwalczać konwencyonalne kłamstwa. Młody hrabia żeni się ze swoją kuzynką, choć kocha inną kobietę, mężatkę, i nie zaprzestaje z nią stosunków po ślubie. Ona zaś w mgnieniu oka staje się słynną malarką, obraz swój sprzedają odrazu za marek 300.000, i zawiera przyjaźń idealną ze swym mistrzem. Potem godzi się z swym mężem; wreszcie ten, na żądanie teścia odbiera sobie życie, albowiem skłamał, dając słowo honoru. Żona po jego śmierci woła: „Czemuś mi odrazu prawdy nie powiedział!“ Choć sztuka nie ma żadnej wartości, oklaskiwano autora i przywoływano go kilkakrotnie.

— **Paderewski** rozpoczyna z końcem maja tournée koncertową naokoło świata. 29 b. m. odpłynie z Neapolu do Melbourne, dawać będzie koncerty w większych miastach Australii i Nowej Zelandii, poczem odpłynie do Hongkongu i Szanghaju. Z powodu wojny zaniechał zamierzonej podróży do Japonii, natomiast pojedzie do Indyi i na Cejlon. W powrotnej podróży koncertować będzie w Kairze i Konstantynopolu.

Kronika lwowska.

Lwów, 9 maja.

Z uniwersytetu lwowskiego. Dr Józef Kallenbach — jak donosi „Kuryer Lwowski“ — został unico loco przedstawiony przez wydział filozoficzny na katedrę opróżnioną po ś. p. Chmielowskim.

Z Filharmonii i teatru lwowskiego. (*j. pietrz.*) Sobotni koncert w Filharmonii przyniósł nowy poemat muzyczny Sołtysa do słów Karola Brzozowskiego p. t.: „Dzień ostatni“. Utwór, którego recitativ przemawia siłą barwy poetyckiej i bujną fantazyą w subtelnem uchwyceniu nastroju, znalazł doskonały i harmonijny podkład w dostrojeniu części muzycznej. Idealną jej linią przewija się motyw zasadniczy, rozwijając pewną akcyę dramatyczną tematu,ześrodkowaną w powadze strof cieniowanych i głębokiem w założeniu technicznem akompaniamencie, rozszerzającem hojnie efekt produkcyi instrumentalnej. Za poprawne wykonanie, a przedewszystkiem włączenie utworu w repertoar koncertów filharmonicznych, uznanie należy się lwowskiemu konserwatoryum.

Teatr miejski wystawił w przeciągu tygodnia dwie nowości: Mattausza „Madeja“ (rzecz graną niedawno w Krakowie i omawianą już obszerniej na szpaltach „Nowej Reformy“), dla zwolenników zaś „lekkiej muzy“ operetkę Stolla „Dziecko przekupki“.

Dzieło p. Stolla — to jeden z banalniejszych „preparatów muzycznych“, jakim w ostatnim sezonie obdarzył Wiedeńczyków „Karltheater“. Nieoryginalność inwencyi łączy się z płytką, niemal ogródkową melodyjnością, wspartą o niesłychanie naiwną partyturę. Wiedeń w swych walcach, polkach i marszach od roku już stara się naśladować w motywach Anglików. Otóż i w „Dziecku przekupki“ mamy próbki takich anglo-germańskich fabrykatów, czerpanej z drugiej ręki, przeważnie z Hugo Feliksa. Całości dopełnia libretto, podobnie, jak muzyka, pozbawione chociażby tylko bardzo przeciętnych zalet „operetkowych.

Egzamin na budowniczych zdali w Namiestnictwie we Lwowie w dniu 6 b. m. kandydaci budownictwa, krakowianie, pp.: Stanisław Walz, Roman Bandurski i Gustaw Tarkowski.

Wiadomości osobiste. Prezydent miasta Małachowski wyjechał w sprawach urzędowych na kilka dni do Wiednia.

Potępiający dowód winy. Donoszą ze Stanisławowa, że w kufrze aresztowanego w Samborze domniemanego sprawcy kradzieży planów mobilizacyjnych w tamtejszej dywizyjnej kancelaryi, Antoniego B o d n a r a, znaleziono kawałek firanki z okna tejże kancelaryi. Wiadomość o tem wywarła na aresztowanego, który się wypierał zarzuconego mu czynu, przygnębiająóe wrażenie.

Rozruchy na Pokuciu. Z Kut donoszą, że dotychczas nie było tam żadnych aresztowań. W Kutach z u p e ł n y s p o k ó j, lecz według doniesień żandarmeryi z Polanek i Perehrestnego, objawia się tam wrzenie pomiędzy chłopami. Radca sądowy Wiśniewski, który przybył do Kut z Kołomyi we czwartek po południu, wybiera się tam w poniedziałek rano i ma zabrać ze sobą wojsko, pozostające w Kutach. W Fereskuli, Jabłonicy, Hrycnowie, dzięki ks. Roszce i Lewickiemu panuje spokój.

Klęska po klęsce.*)

Telegramy „Nowej Reformy“ z d. 9 maja.

Petersburg. Powrócił tu w. ks. Cyryl.

Irkuck. Na jeziorze Bajkalskiem funkcyonują już od wczoraj łamacze lodów.

Zajęcie Fenghwangczeng.

Tokio. Japończycy zajęli w piątek, 6 b. m., Fenghwangczeng i zaatakowali Rosyan, zanim ci przyszli do siebie po klęsce nad rzeką Jalu.

Wiedeń. Tutejsze japońskie poselstwo ogłasza następującą depeszę:

Generał Kuroki donosi, że oddział japoński, po pobiciu nieprzyjaciela nad rzeką Jalu, **zajął Fenhwangczeng** 6 maja. Nieprzyjaciel przed opuszczeniem miasta zniszczył zapasy wojenne. Ciągle napływają nieprzyjacielscy zbiegowie i poddają się. Krajowcy donoszą, że liczba rannych Rosyan, których 2 maja przetransportowano na noszach przez Fenhwangczeng, wynosi przeszło 800 ludzi. O g ó l n e s t r a t y R o s y a n w y n o s z ą 3000.

Od naszej armii, która wylądowała na półwyspie Liautung, nadeszła wiadomość, że oddział japoński pobiwszy mniejsze oddziały rosyjskie, 6 maja **obsadził Tilentien** i zniszczył połączenie kolejowe i telegraficzne. **Port Artura jest więc odcięty.**

Tokio. Rosyanie p r z e d o p u s z c z e n i e m F e n g w a n g c z e n g **wysadzili w powietrze magazyny,** zostawiając tylko urządzenie lazaretów, które zużytkowują obecnie Japończycy.

Petersburg. Telegram gen. K u r o p a t k i n a z dnia 7 maja opiewa:

Generał Zasulicz donosi, że oddział konnicy, przedniej straży nieprzyjacielskiej, **obsadził dzisiaj Fengwangczeng.** Dwie kompanie i dwa szwadrony japońskie wyruszyły w kierunku do Dalian-Dia-Ponse. Oddział naszej kawaleryi cofnął się w kierunku Selindżane. Żołnierze, przybyli z Fengwangczengu, opowiadają, że 6 maja wyruszyły d w i e j a p o ń s k i e d y w i z y e na Fengwangczeng. Trzecia dywizya, która maszeruje doliną rzeki Iho, zajęła pozycyę koło Kunam-Dia-Ponse i tam usypała bateryę dla ostrzeliwania Fengwangczengu. Marsz Japończyków jest powolny, ale wykonany z wielką precyzyą.

Berlin. Nadeszły tu doniesienia, że Japończycy w drodze do Fenghwangczengu, pod miejscowością H u a n c z i f u stoczyli **krwawą walkę** z oddziałem Rosyan w sile 2200 ludzi. Rosyanie **pobici zostali na głowę**; poszli w rozsypkę pozostawiając w ręku zwycięzców 400 jeńców i 6 armat.

*) Zob. artykuł pod tymsamym tytułem na pierwszej stronicy. Przyp. red.

Port Artura odcięty.

Seul. (Biuro Reutera). Według depesz z Antung, druga armia japońska wylądowała na półwyspie Liautung **koło Takuszan** na wybrzeżu mandżurskiem.

Tokio. Oddział japoński zniósł mniejsze oddziały rosyjskie na Liautung i **w piątek obsadził Port Adams,** zniszczywszy połączenie telegraficzne i kolejowe, tak, **że Port Artura jest odcięty.**

Londyn. Miasto Dalny zajęte zostało przez Japończyków już w piątek.

Tokio. Admirał Togo raportuje:

Potwierdza się wiadomość, że **Port Artura jest odcięty.** Skombinowana flota japońska d o k o n a ł a 3 b. m. z a m k n i ę c i a w j a z d u d o p o r t u. Okręty wojenne „Akassi“ i „Czokai“, oraz 2, 3, 4 i 5 flotyla kontrtorpedowców i 9, 10 i 14 flotyla torpedowców wraz z branderami odpłynęły 2 maja. Wskutek wielkiej burzy, która była szkodliwą dla akcyi, komendant wydał rozkaz odwołujący operacye, ale rozkaz nie nadszedł na czas i 8 branderów wjechało do przystani Artura, do której wjazd obecnie j e s t f a k t y c z n i e z a m k n i ę t y, przynajmniej dla krążowników i okrętów liniowych. Nasza flota pozostała tam do rana i wyratowała połowę załogi zatopionych branderów. Nasze dwie łodzie torpedowe uszkodzone.

Londyn. „Times“ donosi z Tokio pod datą wczorajszą: Ogólna pojemność ośmiu branderów, użytych do zamknięcia wjazdu do Portu Artura, wynosi 17.313 ton. Okręty te były budowane jeszcze przed 25 laty. Ogółem było na nich 159 ludzi załogi. Z tego 36 ludzi powróciło (18 rannych), 15 zostało zabitych, 90 brakuje.

Japońscy oficerowie wyrażają się z wielkiemi pochwałami o dzielności wojsk rosyjskich. Podczas ostatnich walk nad rzeką Jalu zabrali Japończycy trzy małe rosyjskie parowce; dwa z nich uszkodzono, trzeci jest w dobrym stanie.

Tokio. Podczas ostatniej próby zamknięcia Portu Artura po stronie japońskiej 1 oficer i 6 żołnierzy zginęło, 5 oficerów, 15 żołnierzy było rannych, 14 oficerów i 74 żołnierzy brak, 8 oficerów i 36 żołnierzy wyratowano.

Na półwyspie Liaotung.

Szanghajkwan. Rosyanie opuszczają zachodnią część półwyspu Liaotung i cofają się do Hajczeng (Zob. artykuł p. t. „Klęska po klęsce“. Przyp. Red.). We czwartek i w sobotę wysadzili Japończycy w Kinczau 10.000 wojska, w Fuczau 10.000, a w Pitszewo 7000. Obsadzili oni Wafantian i Port Adams **i zniszczyli kolej** na przestrzeni kilku mil. — Koło Kajczu, gdzie pierwej widziano okręty transportowe, słyszano silny ogień. **Odosobnienie Portu Artura jest zupełne.** 16 okrętów wojennych czuwa nad lądowaniem wojska japońskiego koło Kinczau. R o s y a n i e o p u ś c i l i z u p e ł n i e o k o l i c ę; 75 rannych przywieziono do Niuczwangu.

W Mukdenie ma panować wielki brak środków żywności, wojsko rosyjskie je placki, pieczone z fasoli. W Niuczwangu panuje zaniepokojenie. Mieszkańcy czynią przygotowania do ucieczki.

Ucieczka i popłoch.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Niuczwangu: Wszystko wskazuje na to, że Rosyanie mają zamiar **opuścić Niuczwang** (!). Fortyfikacye **zniesiono**, a wielka część wojska **opuściła miasto.** Rosyjski sztab generalny **cofnął się** z Liaojanu do Mukdenu. Także rosyjska ludność cywilna opuszcza miasto. Wśród obcych panuje wielkie zaniepokojenie, obawiają się bowiem, że, gdyby po odejściu Rosyan Japończycy nie nadeszli rychło, t o b a n d y z b ó j e c k i e s p l ą d r u j ą m i a s t o. Konsul angielski zażądał przysłania kanonierki. Rosyanie zniszczą prawdopodobnie cztery mosty kolejowe pomiędzy Niuczwangiem a Portem Artura.

Petersburg. Admirał Aleksiejew donosi telegraficznie, że kasę wojenną przewieziono do Mukdenu.

Petersburg. Admirał Skrydłow z całym swoim sztabem **jedzie do Władywostoku.**

Operacye rosyjskie.

Londyn. „Standard“ donosi z Szangaju: Podług wiadomości z Pekinu, Rosyanie wznoszą po obu stronach rzeki Liao fortyfikacye koło Hsiumintun. Zamierzają oni widocznie zabrać kolej chińską.

Londyn. Donoszą z Niuczwangu, że armia rosyjska k o n c e n t r u j e s i ę nad rzeką Liaoho w okolicy Mukdenu.

Ostrzeliwany pociąg.

Petersburg. Korespont rosyjskiej agencyi telegraficznej donosi z M u k d e n u pod datą 7 b. m.:

Dzisiaj o godzinie 3 po południu przybył tutaj pociąg kolejowy, który wyjechał z Portu Artura 5 b. m. wieczorem. Pasażerowie opowiadają, że Japończycy 6 b. m. o godzinie 10 przed południem **ostrzeliwali pociąg** z odległości 1500 kroków. W pociągu znajdowali się także chorzy i ranni. Kilka wagonów podziurawiły kule.

Mukden. Biuro Reutera donosi, że usposobienie wojsk rosyjskich jest mimo klęsk ostatnich korzystne (?). Żołnierze oczekują walki z Japończykami. O s t a t n i p o c i ą g, który przybył przed przerwaniem linii z Portu Artura, ma liczne uszkodzenia.

Aleksiejew ranny.

Londyn. Podług doniesień chińskich także i admirał **Aleksiejew odniósł ranę w Porcie Artura i tylko z trudem zdołał z miasta uciec.** Według autentycznych wiadomości, siły Rosyan nie są wystarczające do utrzymania tej części kraju. Prawdopodobnie cofną się oni do Charbina.

Odwołanie Aleksiejewa.

Berlin. „Welt am Montag“ otrzymała doniesienie z Londynu, że dziś na wspólne żądanie K u r o p a t k i n a i S k r y d ł o w a **odwołano Aleksiejewa** ze stanowiska „wicekróla Azyi wschodniej“. Jego następcą ma być mianowany w. książę M i k o ł a j M i k o ł a j e w i c z.

Śmierć Kasztalińskiego.

Petersburg. (Oficyalnie.) Kuropatkin donosi w telegramie do cara Mikołaja, że generał **Kasztaliński** odniósł w walkach 30 kwietnia i 1 maja **śmiertelną ranę kamieniem** w głowę, skutkiem której **umarł.**

Telegram przynosi dalej znane już nazwiska poległych rosyjskich komendantów.

Mobilizacya.

Petersburg. Otrzymano tu wiadomość, że rząd rosyjski zarządził mobilizacyę dywizyj kozackich o r e n b u r s k i e j i u r a l s k i e j, dalej korpusów X. charkowskiego i XVII. moskiewskiego. Moblizacya ma się rozpocząć 15 maja. Równocześnie powołano pod broń rezerwę uzupełniającą korpusu wschodnio-syberyjskiego.

Ruchy armii japońskiej.

Wiedeń. Ze wszystkich nadchodzących tu doniesień pokazuje się, że p o ł o ż e n i e r o s y j s k i e j a r m i i m a n d ż u r s k i e j jest w p r o s t f a t a l n e. Japończycy starają się **otoczyć armię rosyjską z dwóch stron** i zgnieść ją skoncentrowanym atakiem.

Berlin. Obliczają tu, że do dnia 4 kwietnia przewieźli Japończycy na Koreę 6 korpusów swej armii w sile 240.000 żołnierzy. Dalsze 60.000 znajduje się w drodze do Mandżuryi.

Londyn. Armie japońskie **dążą szybko** w kierunku miasta L i a o j u n g, w zamiarze **odcięcia** sił rosyjkich, znajdujących się jeszcze na południowych kresach Mandżuryi **od armii głównej.**

Mają powód do uciechy.

Tokio. Biuro Reutera donosi pod datą 7 b. m.: Dziś wieczorem urządzono na cześć zwycięstw oręża japońskiego m a n i f e s t a c y e, j a k i c h d o t ą d n i e b y ł o. Brały w nich udział także kobiety i dzieci. Wśród licznych chorągwi widziano także angielskie i amerykańskie.

Tokio. Podczas wczorajszych manifestacyj z powodu zwycięstw Japończyków zginęło, bądź t e ż o d n i o s ł o o b r a ż e n i a 21 o s ó b. Zginęły przeważnie dzieci, **które uduszono w ścisku**, lub też, które powpadały do wody.

Nad Jalu.

Tokio. Sprawozdanie generała Kuroki podaje wyższe cyfry strat rosyjskich nad Jalu, niż raporta rosyjskie. Japończycy pogrzebali dotąd około 1400 poległych Rosyan, a 503 rannych znajduje się w japońskich lazaretach. (Generał Kasztaliński podał liczbę poległych Rosyan na 2000, rannych na 700. Przyp. red.).

Tokio. Korespondent „Chroniclu“ donosi, że Japończycy pochowali z honorami wojskowemi nad rzeką Jalu **1363** Rosyan, poległych w walce. Groby tych poległych nieprzyjaciół ozdobili pomnikami drewnianemi i kwiatami. Z jeńcami rosyjskimi obchodzą się bardzo łagodnie; oficerom, którzy dali słowo, że nie zbiegną, wrócono szable i pozostawiono względnie szeroką swobodę.

Petersburg. Generał Pflug donosi, że także rosyjski kapitan sztabowy K u r o k i n został ranny i zatonął.

Straty pod Kiulienczeng.

Petersburg. Generał Kuropatkin twierdzi w najnowszym swoim raporcie o bitwie pod **Kiulienczeng,** że ogólna strata przedstawia się: 70 oficerów sztabowych i niższych, 2324 żołnierzy. Z powodu tych strat nie mogliśmy zabrać dział i dalej bronić stanowisk. Wojska cofnęły się w d o b r y m p o r z ą d k u. (Cały ten raport jest komedyancką mistyfikacyą. Przyp. red.)

Opinia w Rosyi.

Petersburg. Wrażenie, jakie wywołuje tu klęska nad rzeką Jalu, staje się coraz głębsze. Ogólne też panuje z a n i e p o k o j e n i e o l o s a r m i i m a n d ż u r s k i e j. Kuropatkinowi zarzucają, że niepotrzebnie rozdzielił armię na drobne korpusy, że oddał je pod dowództwo generałów, których podwładni oficerowie i żołnierze nie znali dotychczas. Dalej zarzucają mu, że korpusu nad rzeką Jalu nie zaopatrzył w silniejszą artyleryę.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „N. Reformy“

z dnia 9 maja,

Budapeszt. Utrzymujące się uporczywie wieści, że hr. A l b e r t A p o n y i zamierza usunąć się z życia publicznego i politycznego, wywołują w całych Węgrzech wielką sensacyę.

Budapeszt. Br. Banffy wygłosił wczoraj w Szegedynie mowę programową w której przedstawił zasady na jakich zamierza utworzyć n o w ą p a r t y ę.

Z Koła polskiego.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Koła polskiego odczytano pismo Wydziału krajowego z 18 marca b. r. w sprawie regulacyi górnych biegów rzek w związku z budową dróg wodnych.

Pos. M e r u n o w i c z odczytał następnie zredagowaną przez siebie odpowiedź na zarzuty Wydziału krajowego, jakoby Koło zaniedbało żywotne sprawy krajowe w układzie swoim z rządem.

Minister P i ę t a k zaznaczył, że Wydział krajowy był w tej sprawie źle poinformowany i że z tej przyczyny zarzuty jego są bezpodstawne i mylne.

Następnie uchwalono odpowiedź w myśl referatu p. Merunowicza.

Pos. S t w i e r t n i a żądał, aby robót wodnych w kraju nie oddawano generalnym przedsiębiorcom, lecz ludności krajowej. Koło powzięło uchwałę w myśl żądania posła Stwiertni.

Opowiadają, że w Kole panuje oburzenie na Wydział krajowy, iż pozwolił się w sprawie dróg wodnych w błąd wprowadzić i z nieuzasadnionemi wystąpił zarzutami.

Z Sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Sejm węgierski wybrał dotychczasowych wiceprezydentów Jakobsiego i Fajlicsa Odbywa się wybór sekretarzy.

Po wyborze sekretarzy i kwestora odczytano wpływy. Między innemi odczytano reskrypt królewski z w o ł u j ą c y d e l e g a c y ę na dzień 14 b. m.

Znowu niepokoje w Turcyi.

Konstantynopol. W okolicy Jenidże-Wardur (wilajet Saloniki) stoczono w ostatnich dniach **kilka walk z bandą bułgarską** pod wodzą Apostola.

Sofia. W kołach macedońskich twierdzą, że w najbliższym czasie odbędzie się w pewnym lesie zgromadzenie dowódców „b a n d r e w o l u c y j n y c h“. W zgromadzeniu tem wezmą udział między innymi Sarafow, Tatarczew, Grujew i Matjew. Ma tam zapaść uchwała, czy w tym roku nowe wywołać powstanie, czy też innych chwycić się środków. — W Genewie zaczął wychodzić nowy organ macedoński rewolucyjny w językach francuskim i bułgarskim.

Konstantynopol. Według depeszy z Biltis, przyszło koło Gelighisan w okręgu Sassun **do starcia z armeńskimi rewolucyonistami, podczas którego padło 7 żołnierzy, a 13 jest rannych.** Armeńczycy po większej części uciekli. Jak jeńcy opowiadają, straty Armeńczyków były znaczne.

Wybory gminne.

Paryż. Przy wczorajszych wyborach ściślejszych do Rady municypalnej wybrano 16 kandydatów ministeryalnych i 10 antiministeryalnych. W skład Rady wchodzi więc 43 kandydatów ministeryalnych i 37 antiministeryalnych.

Demonstracye.

Alicante. Pomiędzy klerykałami a republikanami przyszło do bójek. Tłum kobiet i dzieci przeciągał ulicami miasta i obrzucał pomieszkania republikanów kamieniami, wołając: „Niech żyje religia! Śmierć republikanom!

Pożar teatru.

Londyn. W N o w y m J o r k u spalił się wielki teatr „Proctor“.

Ogień wybuchł na poddaszu, gdzie był skład rekwizytów. Płomienie pojawiły się na dachu podczas wieczornego przedstawienia, gdy teatr był przepełniony publicznością. Publiczność, zaniepokojna rozchodzącym się po audytoryum swędem, chciała już rzucić się ku wyjściom; kilka kobiet zemdlało. Panikę powstrzymał komisarz policyjny, który stanął w głównych drzwiach i zawołał: W teatrze mały ogień, proszę n a c h w i l ę opuścić a u d y t o r y u m; gdy ogień ugaszony zostanie, przedstawienie odbędzie się w dalszym ciągu. Widząc zaś, że mimo to część publiczności ciśnie się do drzwi, d o b y ł r e w o l w e r u i groził, że każdego z a s t r z e l i, kto nie zachowa się spokojnie. T o p o s k u t k o w a ł o. Teatr opróżnił się wkrótce i nikt nie zginął.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 9 maja.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 639·50. Akcye węgierskiego Zakładu kredytowego 754·—. Akcye Anglobanku 279·50· Akcye Unionbanku 517·—. Akcye Landerbanku 425·—. Akcye Bankvereinu 511·75. Akcye Bodencredit 928·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego 540·—. Akcye kolei państwowych 639·—. Akcye kolei południowej 78·50. Akcye kolei Elbethal 425·—. Akcye kolei północnej 5580·—. Akcye kolei czerniowieckiej 575· . Akcye Alpiny 409·—. Akcye Rima Muranyi 489·—. Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 1975·—. Akcye Fabryki broni 464·—. Akcye Tureckie tytoniowe 335·—. Akcye Galicyjskiego Karpackiego Towarzystwa naftowego 1080·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 98·30. Renta majowa 99·75. Renta koronowa austryacka 99·60. Renta koronowa węgierska 97·75. 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·60. 4% Listy Banku hipotecznego 99·50. 4½% Listy Banku hipotecznego 101·65. 5% Listy Banku hipotecznego 111·50. 4% Listy Banku krajowego 99·45. 4½% Listy Banku krajowego 102·60. 5% komunalne obligacye Banku krajowego 103·30. 4% galicyjskie obligacye propinacyjne 99·95. 4% galicyjska pożyczka krajowa z r. 1893 99·75. 4% Pożyczka miasta Lwowa 97·35. Losy tureckie 130·25. Marki 117·32. Ruble 252·75.

Usposobienie: Przy silnym obrocie usposobienie osłabione. Pojedyncze montany na fuzyę czeskich montanów silne.

Cukier 2[illegible].60 spokojny. Spirytus 47·40 ustalony. Nafta niezmieniona.

Cennik izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 9 maja (godz. 1 w południe.)

	płacą	żądają
I. Waluty.		
Ruble papierowe	252 50	254 —
Marki niemieckie	117 —	117 60
Franki papierowe	95 20	95 70
Dwudziestofrankówki w złocie	19 04	19 14
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastawne prem. Banku hipot.	111 —	112 —
4½% Listy zastawne Banku hipoteczn.	101 50	102 50
4% " " " "	99 —	100 —
4½% Listy zastawne Banku krajowego	101 50	102 —
4% Listy zastawne Banku krajowego	99 —	100 —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	99 —	— —
4% " " " " " " 42-letn.	99 25	— —
4% " " " " " " 56-letn.	99 —	100 —
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	99 40	100 40
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	99 25	100 25
4% Pożyczka miasta Lwowa	96 75	97 75
3½% Pożyczka miasta Lwowa	101 50	102 50
4% Obligacye komunalne Banku kraj.	102 75	103 75
5½% Obligacye komun. Banku kraj.	101 50	101 50
4% Obligacye kolejowe	98 20	99 50
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	77 —	81 —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	537 —	541 —
Akcye Banku Gal. dla h. i p. w Krak.	— —	— —
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	575 —	577 —

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.